



Doug  
Brod

**URODZONY  
Z OGONEM**

Diabelskie życie i niegodziwe czasy

**ANTONA SZANDORA LAVEVA,**

założyciela Kościoła Szatana

  
illuminatio

# Pochwały książki *Urodzony z ogonem*



„Wciągająca i fascynująca – lektura obowiązkowa”.

– **Gillian Flynn,**

autorka bestselleru *Zaginiona dziewczyna* z listy „New York Timesa”

„Co za zabawna, dziwaczna, czasem zachwycająca, czasem niepokojąca historia. Dziękuję, Doug Brod, za tę wspaniałą książkę o niedocenianej postaci z chwalebnie dziwnej historii Ameryki”.

– **A.J. Jacobs,**

autor książki *My Year of Living Constitutionally*

„Co się stanie, gdy Szatan weźmie się za show-biznes? Pozwólcie Antonowi LaVeyowi samemu się przedstawić. Ten intrygujący gwiazdor kultury, przypominający Zeligą hochsztapler z rogami i peleryną, zaplątał się w prawdziwą aleję celebryckich koszmarów, m.in. z Jayne Mansfield, Kennethem Angerem, Marilynem Mansonem i Sammym Davisem Jr. Doug Brod trafia w sedno, biorąc pod lupę ten malutki świat, a rezultaty są bardzo zabawne. Arcykapłan Kościoła Szatana wołał stołować się w Olive Garden – kto by pomyślał? Ten i wiele innych błuźnierczych sekretów zostaje ujawnionych w *Urodzonym z ogonem*. Nakazuję ci przeczytać tę książkę i – tak jak Sammy – wznieść w hołdzie jeden czerwony paznokiec”.

– **Jimmy McDonough,**

autor *Shakey: Neil Young's Biography* oraz *Soul Survivor: A Biography of Al Green*

„Nie musisz sprzedawać duszy, żeby cieszyć się diabelnie zabawnym spojrzeniem Douga Broda na niesamowitą, prawdziwą historię mistrzowskiego showmana i adwokata diabła – Antona LaVeya. Gdyby to się nie wydarzyło naprawdę, nie uwierzyłbyś w ani jedno słowo!”

– **Larry Karaszewski,**

współscenarzysta *Eda Wooda* i *Skandalisty Larry’ego Flynta*

„Doug Brod jest cudownie utalentowanym pisarzem. Zacznij z powodu diabła, ale zostań z powodu pisarstwa! To zachwycający i dziwny portret niezwykle człowieka, który staje się cudowny dzięki wnikliwości i dowcipnej prozie Broda. Będziesz się śmiał przez całą drogę do podziemia!”

– **Jonathan Ames,**

autor *A Man Named Doll*

„San Francisco, 1967 rok. Podczas gdy poszukiwacze duchowości i palacze zioła zalewają Haight Ashbury, aby rozpocząć Lato Miłości, po drugiej stronie miasta rodzi się inny, mniej nagłośniony ruch – ciemna i demoniczna strona ery Wodnika, pokoju i paczuli. Nazywa się Kościół Szatana, a jego liderem jest brodaty mężczyzna w czarnej pelerynie nazywający się Anton LaVey. LaVey, będąc po części ewangelistą zła, po części showmanem jak P.T. Barnum, przyciągnął do siebie dziwną galaktykę ekscentryków: czarowników i dewiantów seksualnych, modnych pogan i arcykapłanów, a nawet garstkę kochających niebezpieczeństwo celebrytów, których pociągał okultyzm. W *Urodzonym z ogonem* Doug Brod zabiera nas w dziwniejszą od fikcji podróż po ciemnej stronie. *Urodzony z ogonem* to coś więcej niż tylko fascynująca biografia – to prześwietlenie dziwnej psychiki Ameryki z drugiej połowy XX wieku w wysokiej rozdzielczości”.

– **Chris Nashawaty,**

autor *The Future Was Now: Madmen, Mavericks, and the Epic Sci-Fi Summer of 1982* oraz *Caddyshack: The Making of a Hollywood Cinderella Story*

„Diabeł tkwi w szczegółach – a Doug Brod łączy je wszystkie w tym dogłębnym, diabelnie zabawnym opisie życia słynnego satanisty Antona LaVeya, jednego z najbardziej fascynujących prowokatorów popkultury XX wieku”.

– **Brian Raftery,**

autor *Best. Movie. Year. Ever.: How 1999 Blew Up the Big Screen*

„Trwający całe życie szwindel Antona LaVeya przetoczył się przez chyba każdy możliwy krąg towarzyski powojennej Kalifornii, stwarzając nieprawdopodobne powiązania od Jayne Mansfield po wojskowych oficerów PsyOps, od Ery Wodnika po *satanic panic* i nie tylko. Z diabelskim dowcipem, a nawet czułością Doug Brod pokazuje, jak przebieranki LaVeya stanowiły lustro, w którym odbijała się mroczniejsza części Ameryki – nie tylko oczywistych hipokrytów, ale także morderców, gangsterów i flirtujących z faszyzmem sępów kultury śmieciowej, którzy wirowali wokół i czepiali się mefistofelesowskiej maskotki”.

– **Sean Howe,**

autor bestselleru *Agents of Chaos: Thomas King Forçade, High Times, and the Paranoid End of the 1970s* z listy „New York Timesa” oraz *Marvel Comics: The Untold Story*

„Chwała Szatanowi? Niekoniecznie. Chwała Dougowi Brodowi? Zdecydowanie tak. Napisał piekielnie dobrą książkę, dowcipną, zwięzłą kronikę jednego z najbardziej godnych uwagi oszustw, jakie kiedykolwiek wymyśliła amerykańska kultura”.

– **Glenn Kenny,**

autor *The World Is Yours: The Story of Scarface* oraz *Made Men: The Story of Goodfellas*

Doug  
Brod

# URODZONY Z OGONEM

**Dziabelskie życie i niegodziwe czyny**  
**ANTONA SZANDORA LAVEYA,**  
**założyciela Kościoła Szatan**

PRZEŁOŻYŁ  
Krzysztof Grudnik



TYTUŁ ORYGINAŁU:

*Born with a Tail: The Devilish Life and Wicked Times of Anton Szandor LaVey,  
Founder of the Church of Satan*

Redaktorka prowadząca: Ewelina Kapelewska

Wydawczyni: Agnieszka Fiedorowicz

Redakcja: Anna Płaskoń-Sokołowska

Korekta: zespół

Projekt okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcie na okładce: © Dennis Stock / Magnum Photos /

Forum; © Elizabeth / Stock.Adobe.com

Wyklejka: © Elizabeth / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2024 by Doug Brod

This edition published by arrangement with Hachette Books, an imprint of Grand  
Central Publishing, a division of Hachette Book Group, Inc., New York, NY, USA.

All rights reserved.

Copyright © 2025 for the Polish edition by ILLUMINATIO an imprint  
of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Krzysztof Grudnik, 2025

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie  
i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź  
fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody  
posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2025

ISBN 978-83-8371-945-0

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | [www.WydawnictwoKobiectwo.pl](http://www.WydawnictwoKobiectwo.pl)





## Dandys w półświatku



okalne media zaczęły zwracać uwagę na tę dziwną postać. Herb Caen napisał w swoim artykule z 30 września 1957 roku o „wysokim, chudym facecie noszącym brodę i trencz”, którego spotkał, gdy LaVey sprzedawał prace przedstawiające szkielet i sępa na lokalnym festiwalu sztuki. „Nikt nie chce kupować moich obrazów – powiedział LaVey, który upierał się, że to przykłady jego przyjemniejszych prac. – Od tego czasu stworzyłem kilka naprawdę ponurych”. Wyczuwając szansę, LaVey zaprosił Caena do swojego domu, aby poznał jego pupila, tarantulę Bruno. „Siedzi na kominku, ja drapię go po plecach, a on podnosi jedną z tylnych nóg i macha nią, aby pokazać, że mu się to podoba”.

W niedzielne popołudnia i wieczory pod koniec 1959 roku LaVey grał na organach w Mori's Point Inn, restauracji i barze obok pola golfowego w Pacifica w Kalifornii, pół godziny jazdy od miasta. W pewnym momencie jego harmonogram uległ zmianie i pojawiła się nowa atrakcja – *Dancing Friday Night to Anton La Vey's Orchestra*. Dzięki

wszechstronnym organom rzeczywiście mógł imitować brzmienie całego zespołu.

Pewnej nocy Diane Von Joo, siedemnastoletnia woźna pracująca w pobliskim kinie, zatrzymała się w barze podczas randki ze swoim szefem. Wnuk LaVeya Stanton napisał później: „Anton grał na organach Hammonda, a na ich szczycie stała niezapalona świeca. Diane skorzystała z okazji, aby poznać mężczyznę, którego później nie poślubi, zapalając świecę od zapalki w drodze do damskiej toalety”. Nie minęło wiele czasu, zanim ta dwójka wdała się w romans.

W grudniu LaVey pojawił się w kolumnie *Question Man* „San Francisco Chronicle” – ośmiu osobom zatrzymanym na skrzyżowaniu Dwudziestej Pierwszej Alei i Geary Boulevard zadano pytanie: „Jaki jest najlepszy sposób na dogadywanie się z ludźmi?”. „Każdy lubi być uważany za odrębną jednostkę i nie trafiać do jednego worka z innymi – zaczął odpowiedź LaVey, żeby zaraz zwięźle podsumować swoją filozofię: – Jeśli traktujesz ludzi tak, że nie czują się dla ciebie jedynie kolejną z wielu osób, wtedy cię szanują”.

Z żoną i małą córką w domu LaVey pracował jako wolny strzelec. Dziesiątego maja 1960 roku, będąc członkiem Peninsula Organ Society, zagrał w Burlingame Women’s Club na imprezie pod nazwą *Circus Daze*, która kusila występami klaunów i akrobatów. Później, w październiku tego samego roku, podczas występu sponsorowanego przez Capuchino High School Parent-Teacher Association w San Bruno, zafundował słuchaczom recital muzyki organowej, w tym jazzu, bluesa, ballad popowych i melodii cyrkowych.

Steve Leialoha po raz pierwszy spotkał LaVeya około 1960 roku, kiedy organista zaczął umawiać się z Diane. Leialoha, wówczas ośmioletni, mieszkał ze swoją rodziną naprzeciwko domu tej kobiety w Pacifica, niedaleko Mori’s Point Inn. Uwagę sąsiadów zwrócił niezwykle samochód LaVeya zaparkowany przy ulicy: Cord z 1937 roku z wysuwanymi

reflektorami. Jego właściciel z przyjemnością prezentował swój wehikuł dzieciom. „Był świetnie ubrany – wspomina Leialoha, który wyrósł na popularnego artystę komiksowego. – Nosił biały golf pod czarną sportową marynarką, czarne miał też włosy i kosią brodkę. Beatowa moda w najlepszym wydaniu”.

LaVey w końcu znalazł dość solidną pracę w Lost Weekend, przy 1940 Taraval Street, sześć kilometrów na południe od swojego domu. Lost Weekend, od dawna będący wizytówką dzielnicy Sunset, był barem koktajlowym, wyróżniającym się jedną cechą szczególną. I nie, nie chodzi o to, że w 1961 roku George Salinger, brat sekretarza prasowego prezydenta Johna F. Kennedy’ego, Pierre’a Salingera, był tam menadżerem. Mowa o mieszczącym się w lokalu pokoju odsłuchowym w stylu art déco, prostokątnym i długim na jakieś piętnaście metrów. Z tyłu, po jego prawej stronie, stał sztuczny ceglany kominek, a nad nim wisiał portret aktora Raya Millanda, gwiazdy filmu z 1945 roku o alkoholiku w ciągu\*. W pokoju znajdowały się również potężne organy Wurlitzera. W przeciwieństwie do częściej spotykanych organów Hammonda z dwiema klawiaturami Wurlitzer, ze swoją skomplikowaną konstrukcją i elektropneumatycznymi rurami, mógł naśladować orkiestrę symfoniczną. „To był zwykły bar z sąsiedztwa, z tym wyjątkiem, że wiedzieli o nim maniacy organów”, mówi Edward Millington Stout III, być może najlepszy na świecie konserwator Wurlitzera. Miał dwadzieścia kilka lat, gdy na prośbę organisty Larry’ego Vannucciego objął pieczę nad główną atrakcją Lost Weekend. Innym tamtejszym organistą był Dewey Cagle, którego syn dekady później zbliżył się do rodziny LaVeya.

Stout wspominał, że budowa Wurlitzera, jednego z około 2200 wyprodukowanych egzemplarzy, była dość skomplikowana: „Z centrum klubu korytarz prowadził do dwóch łazienek po lewej stronie. Po prawej

---

\* Chodzi o film *The Lost Weekend* (Stracony weekend), do którego tytułu nawiązywała nazwa lokalu (przyp. red.).

było biuro. Dalej sześć schodów prowadziło na drugi poziom”. To właśnie tam zabezpieczono przełącznik Wurlitzera, który działa jak mózg organów. Nad automatem do papierosów na końcu baru, na czterech nogach stał chryzoglot, instrument perkusyjny brzmiący jak wibrafon, który łączył się z przełącznikiem. Dwie komory mieszczące piszczałki organów ulokowane były nad łazienkami, wystając na poddasze budynku, obok okiennic. Dźwięk, który przez nie przechodził, często budził sąsiadów, czasami nawet zrywając ich z łóżek.

LaVey zastępował akurat mającego wolny wieczór Vannucciego, kiedy spotkał Stouta. Szybko się zaprzyjaźnili.

Dla ludzi takich, jak LaVey i Vannucci „było to przyzwoite życie”, twierdzi Stout, choć ze względu na to, że organista nie miał bezpośredniego kontaktu z publicznością, nie mógł liczyć na sute napiwki. Konsola, przy której siedział muzyk, znajdowała się na platformie nad barem, zatem patrzył on na ludzi z góry. Ogromne lustro na ścianie za nim wisiało pod kątem czterdziestu pięciu stopni, dzięki czemu klienci mogli zobaczyć, jak jego palce poruszają się po klawiszach.

Vannucci, który w 1960 roku wydał płytę ze swoimi ulubionymi utworami granymi na Wurlitzerze, urozmaicał sety balladami i standardami jazzowymi, takimi jak *Mood Indigo* czy *Sophisticated Lady*. LaVey, dla kontrastu, proponował kiczowatą mieszanekę, zawierającą takie kompozycje, jak *España Cañí*, *Boléro* Ravela i *Yankee Rose*, wesoły numer zespołu tanecznego z 1927 roku. LaVey, jak przyznawał Stout, miał charakterystyczne podejście do muzyki, które opisywał jako „karuzelowo-cyrkowe brzmienie”. Nie myślał o tym jednak zbyt wiele w tamtym czasie. „LaVey był ograniczony – twierdził Stout. – Jego repertuar był ograniczony”.

„Moja siostra dała mi kilka rodzinnych albumów, a jeden z nich dotyczył San Francisco Theater Organ Society – mówił syn Deweya Cagle’a, John Aes-Nihil (skrót od Aesthetic-Nihilism), filmowiec i archiwista

subkultur. – Pomyślałem, że może był tam Larry Vannucci, i miałem rację. Potem pomyślałem, że może jest tam Anton. I jest jedna strona o nim: »Golden Gate Organ Club zaprasza na koktajl dla dwojga podczas Lost Weekend, 12 czerwca 1960 roku. Profesor Anton LaVey przy organach. Anton podróżował po całym świecie z największymi cyrkami, uszczęśliwiając ludzi grą na kaliope«”.

Kilka lat młodszy Stout pamięta zabawne oblicze LaVeya, oceniając go jako żartownisia *par excellence*. Razem specjalizowali się w robieniu scen. Ich celem byli często pracownicy restauracji i klienci.

„Zejdźmy na dół i zabawmy się” – powiedział kiedyś LaVey.

„Muszę tam wejść jako jakaś postać – odparł Stout. – Masz może stare garnitury w naprawdę złym stanie?”

„W piwnicy jest chyba jeden spleśniały”.

„Idealnie”.

Stout, facet drobnej postury, zakładał stary garnitur większego mężczyzny, na głowę zatykał okulary ochronne, które nosił podczas prac naprawczych, a następnie zamazywał szkła mieszanką popiołu papierosowego i plwociny. „Były całe zamglone, wyglądały, jakby od stu lat nikt ich nie czyścił – wspominał. – Potem wcieliłem się w postać półgłówka o imieniu Edgar, co przychodziło mi łatwo”. Z LaVeyem, odgrywającym rolę prostego człowieka, wchodzili do restauracji i wywoływali zamieszanie. „Mieliśmy niezły ubaw, wkurzając ludzi i gapiąc się na nich”, mówił Stout.

Mężczyznom podczas ich wypraw często towarzyszyła Virginia Cullen. Była weteranką policji w San Francisco, która w wieku dwudziestu sześciu lat, jako jedna z pierwszych kobiet, zdobyła oficjalne miano „policjantki”. Pod pseudonimem „Siostra Marie Koven” zasiła pierwszy skład Magicznego Kręgu LaVeya, rodzaju okultystycznego salonu, którego członkowie spotykali się w jego domu.

Cullen, była żołnierka piechoty morskiej, która na początku swojej policyjnej pracy działała pod przykrywką prostytutki narkomanki,

kontynuowała swoją barwną karierę. Pewnej sierpniowej nocy w 1963 roku po służbie wypijała kilka drinków, obserwując, jak jej przyjaciel Anton bawi się w Lost Weekend. Następnie wsiadła do samochodu i odjechała. Twierdziła potem, że pojazd jadący za nią zmusił ją do zjechania na krawężnik w pobliżu jej domu. Mężczyzna, który według niej wyglądał groźnie, podszedł do okna od jej strony i zrobił nieprzyzwoitą uwagę, więc Cullen wyciągnęła służbowy rewolwer, strzeliła mu w udo, po czym aresztowała go za napaść. Kiedy w lutym następnego roku stolarz o imieniu Carl Dee został postawiony przed sądem, powiedział, że strzeliła do niego bez powodu. LaVey zeznał, że był świadkiem, jak Dee śledził Cullen, choć trudno sobie wyobrazić, jak mógł to widzieć. Dee został uniewinniony, a reputacja Cullen została nadszarpnięta.

Kilka miesięcy później kobieta ponownie znalazła się w tarapatkach, gdy została oskarżona o „zachowanie niegodne funkcjonariusza” i zawieszona na dziewięćdziesiąt dni za nadmierne spożywanie alkoholu i pozwolenie dzieciom na kontakt z jej rozładowaną bronią. Mimo wszystko w 1972 roku udało jej się awansować na asystenta inspektora. Dwanaście lat później Cullen, wówczas sześćdziesięcioletnia, wracała do domu z baru na swoim trójkołowcu, kiedy uderzył w nią pick-up. Z wypadku wyszła bez obrażeń.

Anton i Carole rozstali się w 1960 roku. Karla zamieszkała pod numerem 6114 ze swoim ojcem i Diane, która przyjęła nazwisko partnera, choć nigdy za niego nie wyszła. W dokumentach rozwodowych Carole twierdziła, że jedyny dochód jej męża pochodził z jego pracy w Lost Weekend i innych gigów, co dawało łącznie 29,91 dolarów tygodniowo (uwzględniając inflację, w 2024 roku byłoby to 314 dolarów).

To właśnie w Lost Weekend, jak powiedział LaVey, inny znajomy inspektor policji z San Francisco, Jack Webb (który dzielił nazwisko z gwiazdą popularnego serialu telewizyjnego *Dragnet*), podsunął mu

pomysł skodyfikowania swojej obsesji na punkcie magii i okultyzmu oraz stworzenia nowej religii.



Piętrowy dom z dwuspadowym dachem przy 6114 California Street – z trzema oknami ustawionymi w jednej linii na piętrze i trzema innymi tworzącymi duży wykusz na parterze – wciśnięty między dwa niewyróżniające się niczym prostokątne budynki, wydawał się homunkulusem. A fakt, że był odsunięty dodatkowych kilka metrów od krawężnika, nadawał mu jeszcze bardziej obcy wygląd, jakby świadomie wycofywał się z otaczającej go społeczności. W tym samym duchu LaVey postrzegał wnętrze – jako płótno, na które mógł przelewać nikiemne, gorączkowe fantazje, tworząc środowisko totalne, oparte na swych najbardziej ponurych snach. W Diane znalazł wierną współpracowniczkę, której zachęta karmiła jego kreatywność.

Kilkanaście schodów z czerwonej cegły prowadziło do drzwi wejściowych. Za nimi po prawej było przejście do sypialni na piętrze, a po lewej – długi ciemny korytarz wyłożony płytkami w szachownicę. Później LaVey pomalował sypialnię na piętrze na błyszczącą czerwień, a salon i kuchnię na błyszczącą czerń. Na ogromnym muralu w kuchni kreskówkowy demon ze skrzydłami nietoperza, wzorowany na tym z segmentu „Noc na Łysej Górze” w *Fantazji* Disneya, wznosił się z czerwonych i żółtych płomieni. Pod nim LaVey ostatecznie ułożył rząd klawiatur. Inne, bardziej cudaczne stworzenia zdobiły ścianę wokół drzwi prowadzących na podwórko.

W sypialni, którą dzielił z Diane, na antresoli stało łóżko, a pod nią niewielkie biuro. W pobliżu wisiały buławy, miecze i inna broń. Po prawej stronie znajdowała się łazienka, z wielką ośmiornicą namalowaną na ścianie.

LaVey zdecydował się na fiolet w salonie, gdzie za regałem czaiło się tajne przejście do czerwonej sypialni, a kłapa w prowizorycznym kominku otwierała dostęp do piwnicy. Światło słoneczne nie było mile widziane w tym domu wypełnionym *memento mori*, przypominającymi o nieuchronności śmierci. Czaszki. Pełnowymiarowy ludzki szkielet. Wypchane zwierzęta. Obrazy trupich czaszek i nawiedzonych rezydencji pędzla gospodarza. Z biegiem lat LaVey wypełnił fioletowy pokój takimi gadżetami, jak fotel fryzjersko-dentystyczny, stół do badań (wraz ze strzemionami) i nagrobek należący do niejakiego Lucasa Machado, którego LaVeyowie używali jako stolika do kawy.

Były też książki. Setki książek. Półki pnące się od podłogi aż po sufit wyginały się i trzeszczały pod ciężarem niezliczonych tomów z szerokiego wachlarza gatunków, w tym makabrycznych opowiadań, fantastycznej przygody, prawdziwej zbrodni, magii, okultyzmu, pop-psychologii i literatury faktu. Ponure antologie, takie jak *Night's Black Agents* Fritza Leibera, *Dark Carnival* Raya Bradbury'ego i *Fearful Pleasures* A.E. Copparda walczyły o miejsce obok *Amateur Acting and Stage Encyclopedia* Donalda Johna Smitha, *Behavior in Public Places* Ervinga Goffmana i *The Great Illusion: An Informal History of Prohibition* Herberta Asbury'ego. Wiele z bardziej przerażających tytułów pochodziło od Arkham House, wydawnictwa współzałożonego przez pisarza pulpowego Augusta Derletha, który początkowo publikował zbiory opowiadań H.P. Lovecrafta. Dla LaVeya książki były kluczem do tajemnic życia, drzwiami do nieznanych i niewyobrażalnych światów. Traktował je z taką estymą, że na jednym z regałów umieścił znak służący jako ostrzeżenie dla potencjalnych bibliokleptów: „KAŻDY, KTO ZOSTANIE PRZYŁAPANY NA ZABIERANIU KSIĄŻEK Z PÓLEK, ZOSTANIE POZBAWIONY RĄK”.

Czarny salon ostatecznie stał się kluczową przestrzenią w domu, komnatą, w której LaVey odprawiał rytuały, używając obudowy kamiennego

kominka jako centralnego punktu pod czerwonym sufitem, oświetlonym kinkietami z elektrycznymi świecami, wśród organów Yamaha, pionowo ustawionej trumny, gongu wielkości pokrywy kosza na śmieci i drewnianego fotela, który, jak twierdził, należał kiedyś do Rasputina. Replika sarkofagu króla Tutanhamona służyła za kolejne sekretne drzwi do czerwonej sypialni.

Bar w niskiej piwnicy, Den of Iniquity (Jaskinia Nieprawości), stał się tłem dla rozwiązłej menażerii sztucznych towarzyszy gospodarza, manekinów, których twarze zmieniał, upozowanych w pomieszczeniu przypominającym oszkloną dioramę ludzkiego gatunku w muzeum historii naturalnej, tyle że stworzoną przez Diane Arbus i Weegee.

Czarny Dom, jak nazwano budynek pod numerem 6114, stał się pomnikiem obsesyjnej estetyki jednego człowieka, zakwaszonej jego specyficznym, wisielczym humorem.

Brakowało tylko prawdziwej szubienicy.



Ed Stout był częstym gościem w tym domu. Spotykał się tam z towarzystwem LaVeya na pokazach niemych filmów prawie co drugi tydzień. „Był bardzo elegancki – wspominał Stout. – Byłem jednym z kilku przyjaciół, którym podobał się fakt, że odgrywał pewną rolę. Całe jego życie było przedstawieniem”.

Jakkolwiek zabawna mogła być ta rola, Stout nie był zainteresowany okultystycznymi inicjatywami LaVeya. „Myślałem, że to stek bzdur – mówił, dodając, że był głęboko podejrzliwy wobec każdej instytucji, która nazywała się Kościołem. – Chciałem pozostać w rzeczywistości, którą mogłem zrozumieć. Uznałem, że lepiej być odpowiedzialnym za własne czyny, a nie zrzucać winę na jakąś istotę nadprzyrodzoną. Chodzi mi o to, że kiedy rodzi się dziecko, to jeszcze zanim nauczy się chodzić,

już otrzymuje prezent od tej kochającej i życzliwej instytucji. A tym darem jest ospa zwana grzechem pierworodnym, oparta na jakiejś historii o węžu i jabłku w ogrodzie. I ten Kościół, ta organizacja, która wymyśliła tę śmiertelną ospę dla tego niewinnego dziecka, które ani razu nie uwolniło gazów... to dziecko otrzymało tę ospę. I przez resztę swojego żalosego, pieprzonego życia musi raz w tygodniu jeździć do autoryzowanego dealera i wymieniać duchowy olej. To kurewsko dobry interes”.

